

„ABISYŃCZYCY” I OLIMPIADA WARSZAWSKA

Antoni SŃonimski (1895 – 1976), dziŃ rzadko wspominany, w latach dwudziestolecia miŃdzywojennego naleŃaŃ do najbardziej popularnych postaci warszawskiego Ńrodowiska artystycznego. PochodziŃ z zasymilizowanej rodziny Ńydowskiej; jego pradziad Abraham Stern byŃ genialnym samoukiem, konstruktorem maszyny liczŃcej.

Antoni debiutowaŃ jako poeta, byŃ czŃonkiem grupy poetyckiej „Skamander”, a nastŃpnie jednym z filarów tygodnika „WiadomoŃci Literackich”, gdzie drukowaŃ reportaŃe oraz recenzowaŃ ksiŃŃki i przedstawienia teatralne. Zamieszczane w „WiadomoŃciach” „Kroniki Tygodniowe” SŃonimskiego zyskaŃy mu opiniŃ wnikliwego obserwatora sceny politycznej i kulturalnej, groŃnego przeciwnika w prasowych pojedynkach sŃownych, zrŃcznie operujŃcego ironiŃ i dowcipem. Lubiany w krŃgach liberalnych, byŃ znienawidzony przez sympatykŃw endecji i faszystujŃcych radykaŃŃw.

Antoni SŃonimski byŃ jednym z pierwszych, kŃtŃy rozpoznaŃ, Ńe doŃcie do wŃadzy w Niemczech partii Adolfa Hitlera stanowi Ńmiertelne niebezpieczeŃstwo dla Polski i caŃej Europy. DawaŃ temu wyraz w wielu swoich utworach publicystycznych, niestety lekcewaŃony lub wymiewany przez tych, kŃtŃrzy wierzyli w trwaŃoŃŃ niemiecko-polskiego paktu o nieagresji z 1934 roku oraz w moc polskiej armii, majŃcej wsparcie w aliantach na Zachodzie.

Felieton z wrzeŃnia 1935 roku, majŃcy za kanwŃ rozgrywanŃ w Warszawie OlimpiadŃ SzachowŃ, zawieraŃ gŃŃbokŃ, a przy tym jakŃe pesymistycznŃ refleksjŃ nad sytuacjŃ ludnoŃci Ńydowskiej (to tytuŃowi „AbisyŃczycy”) w warunkach wzbierajŃcej fali faszyzmu, a jednoczeŃnie stanowiŃ ostrzeŃenie przed groŃbŃ nadciŃgajŃcej wojny.

Antonio Barra
Tomasz Lissowski

* * *

W Warszawie odbywa siŃ teraz miŃdzynarodowa olimpiada szachowa. SkoncentrowaŃa siŃ na nas uwaga prasy caŃego Ńwiata prawie jak na Abisynii. Nasi AbisyŃczycy trzymajŃ siŃ dzielnie i Polska walczy o jedno z pierwszych miejsc w turnieju. Nie jestem dobrym szachistŃ. Jestem przeciŃnym, normalnym fuszerem, kŃtŃy potrafi obliczyŃ na szachownicy dwa lub trzy posuniŃcia, ale mam sympatiŃ do szachistŃw, lubiŃ tŃ grŃ i poszedŃem, aby popatrzeŃ na tytaniczne zmagania siŃ kilku FrydmanŃw i Tartakowera.

KiedyŃ, gdy jako uczniaŃ grywaŃem namiŃtnie w szachy, kryjŃc siŃ z tŃ namiŃtnoŃciŃ zaszedŃem „na gŃrkŃ” do Semadeniego (*). JeŃli mnie pamiŃŃ nie myli, staŃym partnerem byŃ mŃj kolega szkolny Apenszlak. Ojciec nie pozwalaŃ mi spŃdzaŃ caŃych dni na tej mŃczŃcej, ale doŃŃ bezpŃodnej zabawie, kryjŃc siŃ wiŃc, z minami spiskowcŃw zakradliŃmy siŃ do Semadeniego. „Na gŃrce” staŃo parŃ bilardŃw i kilkanaŃcie stolikŃw zastawionych szachami. Panowie z brodami, ale bez marynarek, a raczej surdutŃw, podobni do mŃŃczyzn z obrazŃw Maneta, wykrzykiwali tajemnicze sŃowa w rodzaju: „Dubla do rogu!” albo: „Trypla do Ńrodka!” Przy stolikach z szachami staŃy tŃumy kibicŃw. Grali wtedy u Semadeniego najwybitniejsi szachiŃci warszawscy. ByŃa to jak gdyby akademia szachowa. Kibice, zainteresowani zjawieniem siŃ dwu nieznanym mŃŃdych ludzi, otoczyli nasz stolik z uwaŃnym i wyczekujŃcym milczeniem. Pierwsze normalne ruchy pionkŃw i wyprowadzenie konia nie wzbudziŃy Ńadnej sensacji, ale juŃ po moim czwartym posuniŃciu chŃr kibicŃw stŃknŃŃ „eech” i rozproszyŃ siŃ. ZostaŃ tylko jeden mŃŃdych czŃowiek, doŃŃ nie ogolony, kŃtŃy po skoŃczonej partii zaproponowaŃ, Ńe zagra na pieniŃdze. O piŃŃdziesiŃt kopiejek, i da wieŃŃ fory. ProponowaŃ mi

Strona 1 / 3

nawet dwie wieże i dwadzieścia kopiejek.

Nie straciłem tych dwudziestu kopiejek tylko dlatego, że zjawił się mój ojciec. Zburczał mnie, że tracę czas na szachy, kazał mi iść do domu i zasiadł do partii szachów z jakimś sławnym Kanarienfoglem, bratem wielkiego Kanarienfogla. Ojciec mój spędzał sporo czasu u Semadeniego. Gdy w poczekalni zebrało się już paru pacjentów, służyła biegła po ojca „na górki”. Ojciec mój umiał znakomicie poddawać melodię i słowa graczom w szachy. Wychodził nucił pod nosem: „Ja wezmę tego kosa”, albo: „To nie on weźmie pion”. Gdy wracał po paru godzinach, cała sala ryczała te piękne, ale dość bezsensowne słowa. Szachiści mają swoje powiedzonka. Nie widziałem jeszcze szachisty grającego w milczeniu, a przecie na olimpiadzie szachowej panuje nabożna i skupiona cisza. Słychać tylko tykanie zegarów kontrolujących czas i ciche westchnienia kibiców.

Reprezentowane są wszystkie niemal kraje świata, ale co tu gadać – prawie wszyscy gracze są Abisyńczykami. Wytworny starszy pan, sir J. Thomas, gra wcale nie z jakimś Abisyńczykiem reprezentującym Litwę czy Szwecję. Abisyńczyk jest bardzo brudny, dźubie już nie palcami, ale rękami w nosie, ale sir John Thomas patrzy na niego z bojaźnią i podziwem. Abisyńczyk wymyślił jakże piekielnie nieznaną chytrą, pakując się na przód czterema pionami. Na innej szachownicy zmaga się Anglik Golombeck z Amerykaninem Horowitzem. Obaj mają dość abisyńskie nosy i równie godnie reprezentują zdolności do spekulacyjnego myślenia narodów anglosaskich.

Oczywiście, najwięcej kibiców i najwiksze zainteresowanie jest przy stołach polskiej drużyny. Polacy trzymają się znakomicie. Dwu Frydmanów, Tartakower, Najdorf i Makarczyk, który nie jest Abisyńczykiem, reprezentują naród polski. Jakiś czerwony na twarzy ksiądz rozmawia szeptem z chałciarzem, który stoi bliżej i widzi lepiej przebieg partii. „Co, panie, wzięła konia?” – „On nie jest taki kozak na Frydmana, żeby on mu brał konie. Niech on spróbuje wzięcia”. Ja nic więcej nie powiem, niech on spróbuje” – odpowiada Abisyńczyk zapięty w tajemniczy gószcz figur szachowych. Jakiś siwy major, ocierając pot z czoła, przeciska się przez tłum kibiców i dość tubalnym szeptem podaje radosną wiadomość: „Tartakower już go ma. Górą nasza!”. Abisyńczycy krzykują po sali w nastroju podniosłej godności i z pewną życzliwą protekcjonalnością zwierają nie-Abisyńczykom swoje przewidywania.

O, biedny narodzie wybrany! Tu, na tej sali ozdobionej sztandarami wszystkich państw świata, przywrócono cię do godności ludzkiej. Zostawiono ci ten mały kwadrat pokratkowany, na którym rozmieszczasz swój dumny naród seriami precyzyjnie obmyślonych posunięć. Młodzi chłopcy, uczniacy z zadartymi nosami, patrz na wasze abisyńskie nosy z uwielbieniem. Przestaliście być na chwilę „rakiem toczącym ciało narodu”, pariasami pogardzanymi, jedynymi i wyjątkowymi sprawcami wszystkich nieszczęść ludzkości. Jesteście tu reprezentantami Polski, mistrzami walczącymi o palmę pierwszeństwa. Żeby się tylko wam w kędzierzawych gówkach nie przewróciło. To tylko noc światłotajowa, a raczej „światłotajowa”, jedyna noc, w której ma prawo zakwitnąć wasza abisyńska paproć. Żagodna, czysta i oderwana od życia abstrakcja, walka narodów o pierwszeństwo w szachach, bezkrwawa wojna, w której wolno wam być rycerzami, światu nie wystarczy. W grze, którą świat prowadzi, inne prawa wam przysługują i inne waszym przeciwnikom. Jesteście pionami, które gdy nawet dojdą do końca szachownicy, nie mogą się stać figurami.

Biedny narodzie wybrany. W bardzo złych dla ciebie czasach przyszedła ta olimpiada szachowa. Niewiele to pomoże, że jesteście bardzo sympatyczni, że wasze abisyńskie nosy pocziwie kiwają się nad polskimi szachownicami. I tu są chorągwie, odznaki, honor narodów i bojowa postawa. Ale to nie naprawdę. To tylko zabawa. Na tej większej szachownicy nie ma już żadnych praw, nie ma myśli, nie ma równości startu, są tylko chorągwie, bojowe oznaki, honory, przywileje rasowe, karność i bojowa postawa.

Antoni S?onimski

„Wiadomo?ci Literackie”, Nr 36, 8 wrze?nia 1935 , rubryka „Kroniki Tygodniowe”.

(*) O kawiarni szachowej Semadeniego na warszawskim Placu Teatralnym wkrótce napiszemy w innym miejscu [Semadeni](#).

Unikalny ID rozwi?zania: #1594

Autor: : polbase

Data ostatniej aktualizacji: 2014-03-11 11:39